

Lalkowy świat

PIOTR KOSIEWSKI

Marionetki, kukietki, pacynki – świat lalek zagościł w Zachęcie. Warszawska wystawa opowiada o fenomenie polskiego teatru lalkowego w II połowie XX wieku, o jego związkach ze sztuką, filmem i polityką.

JEDNE SĄ NIEMALŻE WERYSTYCZNE, Z PRECYZYJNIE oddanymi szczegółami twarzy i strojów epoki, inne tylko z grubsza zarysowują postacie ludzi czy zwierząt, których mają wyobrażać. Większość z lalek pokazywanych w Zachęcie powstała między połową lat 40. a końcem lat 60. ubiegłego stulecia.

Polityczność kukielek

Był to bardzo dobry czas dla polskiego teatru lalkowego: otwarcia na eksperymenty, poszukiwań formalnych, przekraczania granic, bo nawet w dobie socrealizmu w teatrze lalkowym przestrzeń wolności była dość szeroka. Jednocześnie lalki w tym czasie były uwikłane w politykę. Nie tylko część spektakli miała przekazywać określony, ideologiczny komunikat, ale same lalki – o czym przypomniano na wystawie – były wykorzystywane w satyrycznych programach lub pojawiały się np. na pierwszomajowych marszach. Kroczyły w nich postacie w karykaturalnych maskach lub wielkie kukły mające symbolizować wrogów komunistycznego państwa.

W Zachęcie przypomniano także o innej, z dzisiejszej perspektywy znacznie ważniejszej, polityczności teatru lalkowego. Nieoczywistej, ale jak zwraca uwagę Dariusz Kosiński w książce towarzyszącej wystawie, jest to polityczność – związana z wymiarem dydaktycznym teatru – często bardzo skuteczna, bo ukryta, nieekspozowana. Pionierskie w tej sferze były koncepcje Jana Dormana, realizowane w prowadzonym przez niego od

Jan Berdyszak, Lis ze spektaklu „Pieśń o lisie”, 1961, Teatr Animacji w Poznaniu



początku lat 50. Teatrze Dzieci Zagłębia w Będzinie. Integralną częścią tworzonych tam spektakli stały się elementy dziecięcej zabawy: gry, wyliczanki, piosenki, specyficzne słownictwo. Lalki zaś niczego nie udawały. Były jednym z elementów przedstawienia współtworzonego przez dzieci. „Dzieci grają. One nie są poza widowiskiem. One są w środku spektaklu. W środku” – tłumaczył.

Artysta w teatrze

Twórcy wystawy w Zachęcie przypomnieli także inne fenomeny związane z lalkami, jak animację lalkową – można zobaczyć m.in. podszyty nieoczywistą ironią film Jerzego Kotowskiego „Pozytywka” (1960) o rosyjskiej mieścinie Głupowo, rządzonej przez gubernatora, który w głowie ma... pozytywkę. Jednak najważniejszy okazuje się inny wymiar teatru lalkowego – jako przestrzeni eksperymentu artystycznego. „Niewinna i groźna, zawieszona pomiędzy żywym a martwym, ruchomym i nieruchomym, ludzkim i nieludzkim – lalka teatralna – budzi fascynację. Ale spotkanie z nią, wbrew zdrowemu rozsądkowi, wywołuje w nas również niepokój i uświadamia, że ludzka dominacja nad światem materialnym nie jest niczym pewnym...” – podkreślają twórcy wystawy.

Nie był to teatr adresowany jedynie do dzieci. Leokadia Serafinowicz zaprojektowała w 1967 r. lalki do wystawionego w poznańskim Teatrze Animacji spektaklu „Łażnia” Włodzimierza Majakowskiego. Wcześniej, w 1964 r., Franciszka Themerson wykonała niezwykle kostiumy oraz zrealizowane tylko w czerni i bieli lalki do spektaklu „Król Ubu” Alfreda Jarry’ego wystawianego w sztokholmskim Marionetteatern, muzykę zaś, podobnie jak do innych spektakli lalkowych, skomponował Krzysztof Penderecki. Lalkowy teatr, zwyczajowo łączony ze światem dzieci, świetnie potrafił opowiedzieć o sprawach wręcz fundamentalnych.

Wystawa przypomina o tym dość niezwykłym



spotkaniu artystów współczesnej sztuki ze światem lalek. Poszukujący nowego języka szybko dostrzegli wielki potencjał w nim tkwiący, by wspomnieć teorię nadmarionety wielkiego odnowiciela teatru Edwarda Gordona Craiga. Sophie Taeuber-Arp tworzyła lalki dla Teatru Alternatywy w Zurychu, George Grosz dla kabaretów, a Paul Klee wykonał kilkadziesiąt pacynek dla swojego syna Feliksa.

W Zachęcie można zobaczyć projekty polskich artystów, którzy tworzyli dla teatrów lalkowych. Niektórzy, jak Leokadia Serafinowicz czy Jerzy Krolecki, całkowicie im się poświęcili. Ten ostatni jest twórcą niezwykle ciekawego fenomenu, jakim był teatr Rabcio-Zdrowotek w Rabce-Zdroju (od 1972 r. Teatr Lalek Rabcio).

Jerzy Krolecki związał się z nim w 1953 r., a w latach 1961-77 był jego dyrektorem. I nadał temu teatrowi indywidualny, niepowtarzalny charakter. Wszystkie elementy spektaklu – od scenografii, lalek (marionetki zastąpił bardziej dynamicznymi w ruchu kukłami), kostiumów, po reklamujące go plakaty – było starannie dopracowane, a jednocześnie konsekwentnie utrzymane

w malarskiej, eksperymentalnej stylistyce. Nawet dziś te projekty zaskakują odwagą.

W przypadku innych artystów współpraca z teatrem lalkowym była zazwyczaj epizodem, ale ważnym. Jan Berdyszak na początku lat 60. projektuje zaskakujące, chwilami zbliżające się do abstrakcji lalki dla poznańskiego Teatru Lalki i Aktora Marcinek. Autorami projektów lalek byli m.in. Stanisław Fijałkowski czy Jerzy Nowosielski. Jest wreszcie przypadek Jadwigi Maziarskiej, która w projektach z pierwszej połowy lat 50., przygotowanych dla Teatru Lalek przy Teatrze Ziemi Opolskiej, podobnie jak w swych kolażach, ostro kontrastowała faktury i barwy fragmentów tkanin czy fotografii. Działała na pograniczu, stale testując nowe rozwiązania,

a malarstwo przenikało się tu z teatrem. Teatralne projekty były dla niej ważnym doświadczeniem, do którego powracała. W 1964 r. wykonała – także pokazane w Zachęcie – dwie figury przestrzenne „Kukła I” i „Kukła II” wykonane z tkanin, barwne, ironiczne. Zresztą jej przełamania konwencji i innowacyjne rozwiązania budziły opór. Zarzucano jej formalizm, co w dobie socrealizmu było poważnym oskarżeniem. W liście do Erny Rosenstein pisała nawet: „Najlepiej mieć swój teatr, choćby maleńki”.

W Zachęcie przypomniano też mało znane eksperymenty Andrzeja Pawłowskiego, który po ukończeniu studiów chciał stworzyć teatrzyk lustrzany, a następnie epidiaskopowy. Miał być to teatrzyk, którego obsadę można by zmieścić w walizce, co pozwoliłoby lalkarzowi dotrzeć do publiczności nawet w małych miejscowościach, a jednocześnie – dzięki odpowiednim narzędziom optycznym – wykorzystywać niezwykle efekty wizualne. Miał to być projekt niezwykle użyteczny, jednak lalkarze – okazało się – nie byli nim zainteresowani. Poszukiwania teatralne doprowadziły natomiast artystę do legendarnych „Kineform” – zapisu ruchomych obrazów wywołanych na ekranie za pomocą specjalnie

Leokadia Serafinowicz, kukła Izaaka Belwedńskiego do spektaklu „Łaźnia”, 1967, Teatr Animacji w Poznaniu

↳ skonstruowanego projektora. A teraz, po latach, Roman Dziadkiewicz i Wojciech Ratajczak wrócili do dawnej idei Pawłowskiego i stworzyli własną – pokazaną w Zachęcie – wersję lustrzanego teatru.

Zapominane

„Lalki: teatr, film, polityka” przywraca pamięć o zapomnianych obszarach sztuki. Techniki i gatunki niegdyś budzące zainteresowanie twórców – jak tkanina czy szkło – odesłano do lamusa. Warto zapytać, czy słusznie. Paulina Ołowska, która od lat fascynuje się teatrem Jerzego Kuleckiego i odrestaurowała neon „Siatkarka”, jedną z ikon dawnej Warszawy, podkreśla: „biorę przedmioty, nadal ciekawe funkcjonalnie, i pytam – dlaczego wy, którzy wyznaczacie reguły, co jest dobrą sztuką, a co nie, uważacie, że to nie jest ciekawe?”.

W tekście „W teatrze marionetek” z 1810 r. Heinrich von Kleist przekonywał, że „proporcja, lekkość, wreszcie wdzięk marionetki są wyższe aniżeli u żywego tancerza”. Lalki nadal fascynują, intrygują. Dziś ponownie wracają. Egipski artysta Wael Shawky, którego utrzymany w konwencji kukielkowego przedstawienia film „Wyprawy krzyżowe w oczach Arabów” jest jednym z najbardziej intrygujących dzieł powstałych w ostatnich latach, przekonuje nawet, że lalki są lepsze od aktorów: „Możesz przedstawić siebie w marionetce w sposób, którego nie osiągniesz, pracując z profesjonalnym aktorem – nawet jeśli to Al Pacino, bo nigdy nie zapomnisz, że oglądasz kogoś odgrywającego rolę”.

© PIOTR KOSIEWSKI

LALKI: TEATR, FILM, POLITYKA,
Zachęta – Narodowa Galeria Sztuki
w Warszawie, kuratorka Joanna
Kordjak, wystawa czynna
do 23 czerwca 2019 r.